

Koszty przymusu szkolnego

Autor: **Aaron Smith**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Wojciech Sabat**

Elity oświaty i sprzymierzeni z nimi politycy wdrożyli niezliczone inicjatywy mające zreformować edukację. Od Elementary and Secondary Education Act (ustawa dotycząca szkolnictwa podstawowego i średniego – przyp. tłum.) z 1965 r. do No Child Left Behind Act (ustawa dotycząca dbania o opanowanie podstawowych umiejętności przez każdego ucznia – przyp. tłum.) z 2001 r. każdy przedstawiony plan skutkował tylko nieefektywnymi wydatkami, nowymi warstwami biurokracji i postępującym pogarszaniem się wyników uczniów.

Reforma edukacji nastąpi dopiero wtedy, gdy rodzice i przedsiębiorcy będą mogli swobodnie stwarzać realne alternatywy dla funkcjonującego obecnie wadliwego systemu. W tym celu konieczne jest zniesienie przymusu szkolnego i pozwolenie rodzicom na swobodne wydawanie środków przeznaczonych na edukację swoich dzieci

Co ciekawe, ustawy o przymusowej edukacji, które zobowiązują dzieci do nauki według określonych przez państwo programów nauczania, są rzadko omawiane w kontekście reformy edukacji. Pozorna dobroczynność tych praw pozwala demagogom zmarginalizować przeciwników i stłumić każdą próbę poważnej debaty. Skutkuje to daleko idącymi regulacjami określającymi, czego i w jaki sposób osoby prywatne powinny uczyć, co uniemożliwia uczniom otrzymanie zindywidualizowanej edukacji, której potrzebują.

Początki przymusowej edukacji łączą się z opresją i przymusową asymilacją. Nowożytnych początków przymusu szkolnego trzeba szukać u Marcina Lutra i wczesnych protestantów, którzy usiłowali wpajać masom swoje poglądy religijne. Rządzone despotycznie Prusy jako pierwsze wprowadziły przymusową edukację na poziomie ogólnokrajowym. Przymusowa edukacja szybko stała się orężem dla rządów próbujących zniszczyć uciążliwe kultury i języki. W amerykańskim stanie Massachusetts wprowadzono przymus szkolny w

1852 r., a do 1918 r. już każdy stan miał taką ustawę. Pierwotnym bodźcem dla twórców tego prawa była chęć asymilacji biednych dzieci imigrantów. Żarliwymi zwolennikami przymusu szkolnego były też związki zawodowe, dążące do zmniejszenia podaży pracy.

Obecne regulacje różnią się między stanami w detalach, ale są bardzo podobne co do ducha. Wszystkie określają minimalny czas trwania nauki (od 160 do 186 dni rocznie) w zatwierdzonych szkołach. Większość Amerykanów w wieku od 5 do 18 lat jest zmuszona do spełnienia tego wymogu. W kilku stanach prawo jest bardziej łagodne — rodzice mogą sami uczyć dzieci, ale taka opcja jest prawie zawsze regulowana przez władze stanowe.

Prawdopodobnie dzieci, które korzystają na przymusowej edukacji, stanowią mniejszość. Te nietypowe przypadki nie są w żadnym razie nieważne, ale ich korzyści nie usprawiedliwiają przymusu szkolnego. W celu obiektywnej oceny zalet takich regulacji musimy w pełni uwzględnić ich koszty. Analiza skutków dla prywatnych form edukacji jest dobrym punktem wyjścia.

Szkoły prywatne i domowe rzadko są prawdziwie wolnorynkowymi alternatywami dla oświaty państwowej. Przez wymuszanie obecności stany mają kontrolę nad naturą prywatnej edukacji. Wszak, aby program nauczania został zatwierdzony przez władze stanowe, prywatne podmioty muszą spełnić pewne wymagania co do programu, sprawozdawczości i testów.

Na przykład szkoły domowe w Nowym Jorku muszą wnieść zgłoszenie zamiaru prowadzenia nauczania (notice of intent), sprawdzać obecność i wypełniać raporty kwartalne, a także wypełniać [Indywidualny Plan Edukacji Domowej](#) do zatwierdzenia przez stan. Dodatkowo, uczniowie muszą przejść ocenę na koniec roku, w tym obowiązkowe, standaryzowane testy dla klasy 9. i wyższych. Być może najbardziej problematyczny jest wymóg, by edukacja dziecka „przynajmniej w znacznym stopniu odpowiadała minimum dla wieku lub osiągnąć w szkołach państwowych”. Jest to prawo, które ewidentnie może się stać źródłem urzędniczych nadużyć. Zmusza ono rodziców do przestrzegania systemu wartości regulatorów, którzy mogą zdefiniować sformułowanie „w znacznym stopniu odpowiadać” wedle uznania.

W przypadku, gdy wartości wyznawane przez rodzica są inne niż wartości promowane przez stan, ostatecznie wygra interes stanu. Ten konflikt został przedstawiony przez Murraya Rothbarda, aby pokazać, że rdzeniem debaty o przymusie szkolnictwa jest „pogląd, że dzieci należą do państwa, a nie do swoich rodziców”. Jeżeli spróbujesz podważyć ten pogląd, twoje dziecko może otrzymać

łatkę „wagarowicza”, a ty możesz podlegać grzywnom, więzieniu i przymusowemu posłaniu twoich dzieci do szkoły państwowej w twoim miejscu zamieszkania. W ten sposób państwo narzuca definicję „edukacji” wszystkim obywatelom — nawet uczącym się prywatnie.

Państwowy monopol w sprawach oświaty w sposób nieunikniony dławi inne poglądy, w wyniku czego eliminuje kompleksowość i różnorodność, które powinny panować na rynku. Zamiast tego, do nauczania różnych uczniów stosuje się wystandaryzowany, jednolity system, co stanowi kolejny koszt przymusowej edukacji.

Szkoły powinny być tak zróżnicowane jak samo społeczeństwo. Program nauczania, metodyka i długość zajęć są tylko kilkoma z mnóstwa czynników, które muszą być dopasowane dla zaspokojenia indywidualnych potrzeb dziecka. Rothbard zauważył, że przewaga wolnej edukacji bazuje na tym, że „na wolnym rynku pojawi się presja, by powstawały różne rodzaje szkół i zaspokoiły każdy rodzaj popytu”.

Regulacje określające charakter nauczania służą jedynie uciszeniu żądań rodziców oraz hamują przedsiębiorczość i innowacje. Nie można sobie nawet wyobrazić kształtu i zakresu programów nauczania, które by mogły powstać. Kościoły, organizacje pozarządowe i przedsiębiorcy powinni móc swobodnie tworzyć innowacyjne metody nauczania.

Biedni i klasa średnia są najbardziej poszkodowani przez brak innowacji wynikający z rządowego monopolu na edukację, ponieważ nie mają środków na skorzystanie ze sztucznie zawężonej oferty edukacji prywatnej. Zamiast tego dzieci są zmuszone chodzić do słabych szkół państwowych, które często mało się przejmują indywidualnymi zdolnościami uczniów. Jest prawdopodobne, że taka ujednolicona przymusowa edukacja tylko opóźni ich rozwój, przygasi talent i zaszczepi trwałą niechęć do nauki. Ekspert od kreatywności, [Sir Ken Robinson](#), trafnie porównuje masową standaryzację w szkolnictwie do fast foodów:

Inną ważną sprawą jest przystosowanie. Zbudowaliśmy nasz system oświaty na modelu fast foodów. O tym mówił kiedyś Jamie Oliver. Wiecie, że są dwa modele zapewnienia jakości w cateringu. Pierwszy to fast food, gdzie wszystko jest ujednolicone. Drugi to restauracje takie jak Zagat i Michelin, które są dostosowane do miejscowych warunków i w których nie wszystko jest standaryzowane. Sprzedaliśmy siebie samych do

fastfoodowego modelu edukacji. I to zubaża naszego ducha i naszą energię, podobnie jak fast foody szkodzą naszym ciałom.

Wady narzucania szkołom stanowych standardów są podobne do słabości centralnie planowanych cen: żadna ilość badań ani analiz ekspertów nie wystarczy, by uwzględnić wszystkie zmienne określające pragnienia i potrzeby różniących się między sobą konsumentów. Koszt nierozwijania zdolności i zainteresowań ucznia jest nie do oszacowania, przejawia się w znudzeniu i frustracji uczniów. O takim kolektywizmie w edukacji mądrze napisał Rothbard:

Zamiast spontanicznych, różnorodnych i niezależnych ludzi powstałaby rasa biernych, ślepo posłusznych zwolenników państwa. Ponieważ nie byłiby w pełni rozwinięci, byłiby tylko półżywi.

Taki system blokuje rozwój krytycznego myślenia i umiejętności przywódczych.

Być może najpoważniejszym kosztem przymusowego szkolnictwa jest jednak implikacja, że wolność jest odgórnie nadawana. W tym środowisku prawa indywidualne są gwarantowane jedynie dopóki, dopóty masa krytyczna demagogów nie ustali inaczej. Obowiązkowe korzystanie z prawnego środka płatniczego, powszechny pobór do wojska i obowiązkowe ubezpieczenie zdrowotne są krewnymi przymusowej edukacji — wszystkie narzucają określone działania jednostkom i bazują na przesłance, że obywatele podlegają interesom państwa.

Przymus szkolny jest jak gdyby zaproszeniem do kolejnych ingerencji w nasze życie prywatne. Niestety, socjaliści, którzy popierają legalizację marihuany, oraz konserwatyści, którzy chcą szerokiego dostępu do broni palnej, w dalszym ciągu nie potrafią dostrzec tej oczywistej zależności. Ujmując rzecz prosto: wolność jako opcja do wyboru jest zamaskowaną tyranią — nie jest możliwe poświęcenie jednego prawa bez narażania innych praw na niebezpieczeństwo. Jeżeli brak innej przyczyny, to takie regulacje powinny być odrzucone, ponieważ pomagają torować drogę do despotyzmu.

Co by się stało ze społeczeństwem, gdyby zniesiono przymus edukacyjny? Czy zdegradowalibyśmy się do społeczeństwa analfabetów i ignorantów? Oczywiście nie. Gdyby rodzice byli aż tak źli, moralna i intelektualna

konstrukcja społeczeństwa rozpadłaby się bez względu na takie prawa.

Religia, zorganizowany sport i grupy młodzieżowe potrafią sobie całkiem dobrze radzić przez ingerencję rządu i dekretów. Edukacja w dalszym ciągu byłaby dostępna dla każdego i tylko w nielicznych przypadkach poważnych zaniedbań rodziców dziecko nie zdobyłoby wykształcenia. Korzyści netto znacznie przewyższają wszystkie potencjalne niedoskonałości takiego rozwiązania.

Rodzice mieliby więcej swobody w decydowaniu, jak są uczone ich dzieci, a przedsiębiorcy i filantropi tworzyliby modele edukacji, które nikomu się nie śniły. Szkoły prywatne i domowe byłyby wolne od męczących regulacji, szkoły publiczne straciłyby swój faktyczny monopol i rywalizacja o dzieci zmusiłaby je do doskonalenia się. Dziećmi zaniedbanymi zajęłyby się instytucje dobroczynne, lokalne społeczności i organizacje religijne.

Tak jak w przypadku każdego rynku, nikt nie może powiedzieć na pewno, co się uda zrobić, gdy genialne umysły będą mogły swobodnie wprowadzać nowości. Jednak jedna rzecz jest pewna: nieudane plany będą powodować coraz większe klapy. Jako Amerykanie cieszyliśmy się z upadku sowieckiego systemu władzy, który przyniósł niedobory żywności i gospodarczą epokę lodowcową. Nadszedł czas, by zdać sobie sprawę, że obowiązkowa edukacja ma podobny skutek dla umysłów ludzi młodych. Najlepszy plan reformy oświaty to brak planu w ogóle: pozwolić rodzicom, nauczycielom i przedsiębiorcom robić to, co robią najlepiej. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebują dzieci, są nowe programy nauczania i kolejne testy.

Podsumuję mój wywód podobnie do Rothbarda — przez odwołanie się do Thomasa Jeffersona, który popierał ideę szkół państwowych, ale [wprost odrzucał przymus szkolny](#):

Lepiej tolerować rzadkie przypadki rodziców, którzy nie chcą zapewnić dzieciom wykształcenia, niż naruszyć wrażliwość społeczną i wartości społeczne przez przymusowy transport i kształcenie dziecka wbrew woli ojca.